Rok IV 3 stycznia Nr. 1

DZWONECZEK

NOWY ROK

Przed kilkunastu laty zmarły malarz polski, Tondos wymalował wdzięczny obrazek zatytułowany »Nowy Rok«...

Na tym obrazku widać wyniosłe wieże wawelskiej katedry — niebo gwiazdami zasiane, obok wielka tarcza zegarowa z wawelskiej wieżycy — na tarczy wskazówka w postaci ręki — wskazującej na 12-tą godzinę — nad tarczą dzwon, w który uderza zegarowy młot — bije 12-ta... u dołu napis: »Nowy Rok«...



Każdy, kto spojrzy na ten obraz, zaraz spostrzeże, że tę chwilę malarz uchwycił, kiedy kończy się stary, a zaczyna nowy rok...

Nowy rok na ziemiach polskich... stary skończony...

Zegar mierzy czas, dla jednych zda się zegar mierzyć za szybko, dla innych za wolno...

Gdy czekasz z tęsknotą na jakąś niespodziankę miłą, czas ci się dłuży; gdy zaznajesz jakiegoś miłego wrażenia, czas ci dziwnie szybko umyka.

Z niecierpliwością czekałeś na miłe ci święta, gdzie tyle spodziewałeś się radości, teraz gdy już święta nadeszły chciałbyś czas ich trwania przedłużyć, a czas płynie zawsze jednako i dobry zegar zawsze jednako go mierzy...

Co to jest ten czas — tego ci nikt nie powie...

To jedno jednak i ty dziecko rozumiesz, że z czasem w tobie i koło ciebie zachodzą różne zmiany... Rośniesz i stajesz się coraz starszym, a jeśli z czasu dobrze korzystasz, stajesz się coraz mądrzejszym, bo zdobywasz coraz to więcej wiadomości, a jeśliś naprawdę roztropny, to stać się możesz coraz lepszym i milszym Bogu i ludziom.

Patrzysz na Dziecię, co w »jasełkach leży« i uczysz się o Niem, że wzrastało z latami w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi i było swym rodzicom poddane do lat trzydziestu.

Z Nowym Rokiem składają sobie ludzie życzenia i ja złożę je tobie: wpatruj się w Boże Dziecię i naśladuj Je, by i o tobie to samo, co o Niem powiedzieć można... Przenieś twoje tęsknoty hen wysoko, choć czas ci się dłuży, minie on szybko, a u Boga spoczniesz na Swięto wiecznej radości, które nie przeminą szybko jak te święta, ale trwać będą zawsze i nikt cię już nie zabierze od stołu, u którego służyć ci będzie twój Przyjaciel Boski Jezus...

Posłuchaj jak ślicznie pisze do was nasz poeta Wincenty Pol...

Z małych cząstek życie się składa —
Z chwilek na pozór bez ceny;
Lecz komu cząstka marnie przepada,
Zycie rozpływa się w treny (bolesne
[wspomnienia).

Więc zbieraj, bracie, te drobne karty,
Któremi żywot Bóg pisze;
Na świat i niebo miej wzrok otwarty,
Ukochaj pracę i ciszę!

Jeśli zeszyjesz karty żywota,
To księgą żywot się stanie —
I będzie miłość, pożytek, cnota,
Bogu i ludziom na danie.

Zeszyj ją, bracie, opraw ją szczelnie,
Poddaj pod zakon ją Boży —
A pójdziesz prosto po ziemi, dzielnie
I księga się Bogu złoży!...

Z chwil jakby z kartek twe życie złożone... im piękniej zapisana będzie każda kartka twego życia, tem piękniejsza będzie książka twego życia.... tem większe będzie twe szczęście, gdy tę księgę odczyta najlepszy sędzia i znawca, którym jest Bóg sam, a czytać ją ci będzie, gdy zegar dla ciebie już wybije ostatnią godzinę — po której nie Nowy Rok, ale wieczność nastanie...

Niechże Anioł pisze na kartach twego życia złotemi głoskami twe szlachetne czyny, dopóki czas, a zegar przytakuje »tyk-tak«, niechże bez echa nie przebrzmi bicie »Dzwoneczka« na ten NOWY ROK...

GRYMAŚNIK

— Nie chcę herbaty, chcę mleka! — wołał Józio, odsuwając szklankę z herbatą, którą mu mama postawiła na stole.

— Ten chleb jest za suchy, daj mi mamo bułkę — dodał jeszcze, widząc że mama daje mu chleb do kolacji. Ale mama znała dobrze swego synka, więc powiedziała tylko:

— Jedz kolację, nie grymaś mój chłopcze, chleb jest zupełnie świeży a herbata bardzo dobra. — I zabrała się do jakiejś roboty. Józio jednak nie dał za wygraną i znów zawołał:

— Herbata jest gorzka, ja nie chcę gorzkiej...

Mama dołożyła mu cukru i myślała, że się już uspokoi, lecz grymaśnik znalazł znów coś nowego i wnet rozległo się jego płaczliwe wołanie:

— Eeeee... gorące .. ee...

To już rozgniewało mamę, więc wyszła do kuchni, nie chcąc patrzeć na niegrzecznego synka, który jednak rozpłakał się na dobre. Siedząc nad kolacją zawodził:

— Uuu, uu, jaki twardy chleb!

Wtem za drzwiami w sionce ktoś zawołał: »Dzwon Niedzielny« i mały, może 12-letni chłopiec wsunął się do kuchni. Był to gazeciarz, który stale przynosił dla mamy Józia »Dzwon Niedzielny« i inne gazety.

Na dworze właśnie padał jesienny deszcz, więc chłopczyna był zmoczony i drżący, a w dodatku bosy. W ręku, w jakiejś starej teczce trzymał

spory pakiet gazet i właśnie wyjmował »Dzwon«, gdy mama Józia, dając mu dwadzieścia groszy za niego, powiedziała:

— A może napiłbyś się trochę gorącej herbaty?

— O z przyjemnością — zawołał na to mały gazeciarz.

Mama zaprosiła go do stołu i podsunęła mu kolację Józia. Józio zaś patrzył zdziwiony, jak mały gazeciarz z apetytem zajadał smaczny chleb i popijał go słodką herbatą.

— Czy herbata jest nie gorąca, a czy nie gorzka? — zapytała go mama, lecz chłopczyk zakrzyknął:

— O dobra, bardzo dobra!

Potem, gdy skończył, pocałował mamę w rękę, zabrał swoje gazety i już za chwilę słychać go było, jak wołał w podwórzu: »Dzwon Niedzielny« gazety...

Tymczasem Józio siedział chwilę zamyślony, a potem spytał cicho:

— A dlaczego ten chłopczyk sprzedaje gazety i biega boso, gdy deszcz pada?

Mama na to: — Bo jest biedny. Nie ma bucików, ani ubrania i musi sam sobie zarobić i to oddaje swojej mamie.

— A dlaczego mama dała mu moją herbatę? — zapytał jeszcze Józio.

Bo był głodny, zmoczony i zziębnięty, a ty grymasisz i kolacja nie smakowała ci.

Zamyślony Józio spuścił głowę, a potem przeprosił mamę i powiedział: — Już nigdy grymasić nie będę.

Rzeczywiście, nigdy już nie grymasił, bo zrozumiał, że raczej trzeba Bogu dziękować za to, że się ma co jeść, niż grymasić, gdy inne dzieci tak często bywają głodne. *Ciocia Ruta.*

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy)

A tam co znowu? — pomyślał. Na jego wezwanie cicho spuszczono most zwodzony. Po smutnych twarzach wartowników poznał, że musiało znów stać się coś złego. Zeskoczywszy z konia jął pytać Kubę co się stało.

— Panie! już to widzę, że same troski w tym zamku na was spadają. Oto coście tylko jeden dzień drogi od nas odjechali, gdy przybył do zamku brat naszego zmarłego króla ze swoim synem. Ucieszyliśmy się zrazu, sądząc że właśnie w samą przybył porę, aby na waszej miłości być ślubie, lecz on dowiedziawszy się, że królewna za was się wydaje, takiego narobił hałasu, że uszy nam puchły od krzyku. — Nic z tego nie będzie — wołał oburzony — królewska córka tylko równego sobie poślubić może, a nie jakiegoś tam przybłędę. Przywiozłem tu swego syna poto, aby on został mężem księżniczki, a zarazem panem tej krainy: tak chcę! i tak być musi!

Usłyszawszy to Miłosz zatrząsł się z gniewu i oburzenia. — Jakto być może — pytał Kubę — przecież wszyscyście słyszeli z ust zmarłego króla jego ostatnią wolę i nie rzekliście mu o tem?

— Ależ panie! wszyscyśmy zgodnie stali za waszą Miłością, lecz nas przekrzyczał, że to nieprawda.

— A królewna co na to?

— Ot mówiła: niech sobie pan wuj mówi swoje, a Miłosz zrobi swoje, a ja zrobię to, co mi Miłosz rozkaże. Ażeśmy poweselili na taką pewną od-

powiedź. Bo jakżeby to było, miłościwy panie — prawił dalej Kuba — aby takiej śliczności panienka za takiego garbatego nosala wyjść miała? — toż on i głuchy w dodatku! A nos sięga mu do brody.

Wysłuchawszy wszystkiego Miłosz raźno ruszył ze swoimi gośćmi na pokoje, pokrzepiony na duchu, że Jagusia taką go darzy ufnością.

Nazajutrz został wezwany przez Pylibora — tak się nazywał brat Niskorusa. Ten zmierzywszy urodną postać Miłosza, wydął usta i rzekł surowo:
— Za dużo sobie waszeć tu na zamku poczynał, że aż śmiał po rękę królewny sięgnąć, lecz powiadam nic z tego nie będzie, jakem brat Niskorusa!

— Czy ja sobie za dużo poczynał mości Pyliborze, to się okaże, a będzie tak — jak miłościwy król zarządził i kwita — rzekł Miłosz — jam ją z rąk ojca dostał i po jej woli nie z przymusu, ni rozkazu.

— Tak być nie mogło — krzyknął Pylibor — wszyscy kłamią! nic słuchać więcej nie chcę! i jeszcze raz ci śmiałku powiadam, że syn mój Brakonos tu panować będzie!

— Podobno mu nosa nie brak — rzekł Miłosz.

Pylibor zatrząsł się z gniewu, lecz w tej chwili Jagusia jak słoneczko jasne wpadła właśnie ze szpakiem do sali, przerywając prawie już zaczętą kłótnię. — Miłoszu mój! jakto dobrze, że już wróciłeś! — To miłe powitanie przerwał Pylibor, a zwracając się do Jagusi rzekł:

— Ażeby się kuzynce krzywdą nie wydawało, że chcę jej swą wolę narzucić, zwołamy przeto ze wszystkich państw radę i gdy ta uchwali, że córka królewska może poślubić nieznanego młodziana, wtenczas ja ze swym synem opuszczę ten zamek. Rozkazał zatem Jagusi oddalić się do swoich pokoi i nie widywać z Miłoszem aż do czasu uchwały. Tak Miłosz jak i Jagusia zgodzili się na plan Pylibora chcąc, aby i tym razem wszystko szło po dobremu. — Jeszcze tego samego dnia rozesłano gońców na wszystkie świata strony z prośbą o przybycie królów i książąt na sąd przeciw Miłoszowi, gdy on pewny swej słusznej sprawy spokojnie oczekiwał dnia tego. Z Jagusią porozumiewali się przez poczciwego szpaka, któremu nikt nie mógł niczego zakazać. Od niego wiedział Miłosz co się w całym zamku dzieje.

C. d. n.

Długosz Władysław S. U. J.

GĘŚ I ORZEŁ

W dworskim ogrodzie szara gęś utyła,
stojąc u płotu,
lotu
zazdrościła
w słońcu orłowi, co roztaczał skrzydła.
co srebny lśnił się, jak z bajki mamidła,
rąbiąc i prując rozpierzchłe obłoki —
i świat szeroki
piorunem oka
świdrował z wysoka,
potęgą swoją durząc się w krysztale
sypkich, przejrzystych, szumiących przestworów,
gwiazdy wachlując rozpędem zuchwale,
bliski w błękicie
skrzących meteorów...
Skrzywiła szyję gęś w wielkim zachwycie,
patrząc do góry, wytężyła ciało,
a że okrutnie płakać się jej chciało,
rzekła z goryczą: —
„Zwodniczą
żeru nadzieją zwiedziona,
potem zamkniona,
O, jakem bardzo, jak strasznie spodlała!
Gdzież dawna chwała
lotu potężnego?
Zeszła nanice!...
Jadła misicę
mam, lecz cóż mi z tego?...
... Już nie latam, jak me ojce,
bom wolała karmne kojce,
niż podniebne, rwące loty,
i zeszłam w motłoch hołoty!...
Dziś już późno latać chcieć,
trzaby duszę silną mieć,
serce — nie tłuszczem zalane,
ale hartem wykowane!
skrzydła — lecz nie od parady
i apetyt — nie jak gady!“
Tu by orła nie widziała,
głośno z bólem zagęgała
i jak szalona latała...